

IZABELA GRABDA



PRZYPADEK

Lidki



Rozdział 1

Droga uciekała spod kół, przyjemny głos lektora czytającego książkę rozchodził się po wnętrzu samochodu. Jednak Lidka, mimo usilnych starań, nie mogła skupić uwagi na treści. Odsunęła za ucho opadający rudy lok i poprawiła się w fotelu forda. Jej myśli ciągle uciekały do wydarzeń z ostatnich lat. Nie miała pojęcia, dlaczego akurat teraz wszystkie wspomnienia tłukły się jej po głowie, skoro i tak nie zmieniłaby decyzji, a zmiany wyszły jej na dobre.

Żal mogła mieć do siebie tylko za jedną rzecz: że posłała męża w jasną cholerę dopiero cztery lata temu. Nie potrafiła sobie logicznie wytłumaczyć, po co tkwiła w toksycznym związku z facetem, który przez dwadzieścia lat trwania ich małżeństwa nie zdołał puścić mamusinej spódnicy. Na wspomnienie teściowej, która należała do gatunku rodziolek absolutnie bez wad, mocniej zacisnęła ręce na kierownicy. Lidka, patrząc czasem na nią, zastanawiała się, jakimi określeniami skomplementowałaby kupę syna, gdyby ten zrobił ją na środku dywanu. Pewnie by stwierdziła, że nikomu ta sztuka nie wychodzi lepiej. A ten kształt, a forma i zapach!

Lidka miała świadomość, że nie tylko matka Kamila była przyczyną rozpadu ich związku. Owszem wychowanie jedy-naka w poczuciu samouwielbienia i nieomyślności miało ogromny wpływ, ale najbardziej zaważył despotyczny charakter męża.

Kamil jako jednostka wybitnie ambitna szybko dorobił się prezesury w jednej z największych firm kurierskich w kraju. Jeszcze szybciej nauczył się przenosić zachowania z pracy do domu, traktując córkę i żonę jak pracowników, a nie najbliż-

sze sercu osoby. Początkowo Lidka próbowała z tym walczyć, tłumaczyć mu, że nie tak powinny wyglądać relacje pomiędzy członkami rodziny. Jej starania dawały efekt na krótki okres, jednak najczęściej odbijały się od Kamila jak piłeczka od betonowej ściany. Każda kolejna próba tłumaczenia mu problemu, że robi źle i straci rodzinę, niczego nie zmieniała.

I tak czas biegł, a Kamil nauczył się wszystko egzekwować w najbardziej despotyczny sposób, jaki można sobie wyobrazić. Wielki pan prezes, któremu w pracy wszyscy nadskakiwali i całowali go w tyłek, nie chciał zrozumieć, że powinien być częścią składową rodziny, a nie jej szefem.

Sięgnęła po kawę i spojrzała na nawigację. Upiła łyk ulubionego napoju, zakupionego w przydrożnym McDonaldzie, i już miała odstawić kubek, kiedy musiała mocno wdepnąć hamulec. No tak, korek. Zatrzymała się na końcu sporego ogonka samochodów i spojrzała na bluzkę.

– Kurwa mać! – warknęła, kiedy zobaczyła brązowe kropelki na biuście. Odstawiła kubek do chwybaka i wzięła chusteczkę. Delikatnie wytarła plamki, ale skutek zabiegu był tak marny, że rzuciła mokrą jednorazówkę na podłogę po stronie pasażera i machnęła tylko ręką. Trudno, najwyżej zatrzyma się gdzieś i zmieni ubranie. Stała, bębniąc palcami w kierownicę, a myśli wróciły na swoje tory.

Po latach łagodnych prób zmiany stosunku męża do niej i córki miała dosyć, więc zmieniła taktykę. Zrobiła parę porządnych awantur, w których zagroziła rozwodem. O dziwo, po każdej Kamil odpuszczał i zachowywał się w miarę normalnie. Jednak, tak jak wcześniej, z czasem wracał do własnych norm i zasad. I znowu w domu wszystko musiało działać według prawideł, które narzucał. W jego żyłach zwyczajnie zamiast krwi płynął chory despotyzm, czego Lidka nie mogła znieść.

Sama sobie naplułaby w twarz za brak odwagi, tym bardziej, że między nią a mężem nie istniały żadne zależności finansowe.

Jej firma z roku na rok rozwijała się coraz lepiej i nigdy nie prosiła go o pieniądze. Kilka razy próbowała trzasnąć drzwiami i zakończyć to nienormalne małżeństwo, w którym dusiła się jak zakopany żywcem zwierzak, ale Kamil zawsze potrafił ją ułagodzić i przekonać, że tym razem się zmieni i będzie dobrze, a ona, z poczuciem coraz większej pustki w duszy, nadal była jego żoną. W ten sposób mijały lata. Darowała sobie prośby i awantury, które niczego nie zmieniały, nawet próby odejścia, które i tak kończyły się fiaskiem.

Samochody powoli ruszały, Lidka wrzuciła pierwszy bieg i popuściła sprzęgło. Sunęli w tempie konduktu pogrzebowego, ale przynajmniej przemieszczali się do przodu. Spojrzała w lusterko i uśmiechnęła się na widok kierowcy szalejącego w samochodzie za nią. Co mu da walenie po kierownicy i darcie mordy? Przestała się na kretyna oglądać, wrzuciła drugi bieg i przyspieszyła. Spokojnie wróciła do rozmyślań.

Nie wiedziała już, od jak dawna każda rozmowa z mężem kończyła się kłótnią. Nieważne, czego dotyczyła. Czy chciała zapytać o drobnostkę, czy miała poważny problem. Dlatego już dawno nie zwracała się do niego z żadnymi sprawami. Nauczył ją, że zawsze wszystko wychodziło jej źle, to ona była odpowiedzialna za każdy kłopot. Dziwne, że teraz prowadziła sporą firmę i tutaj jakoś nigdy niczego nie robiła głupio ani bez sensu. Ich małżeństwo zwyczajnie podążało prostą drogą do nieuniknionego rozpadu, ale to widziała tylko Lidka. Dla Kamila wszystko zdawało się być w najlepszym porządku.

Owszem, pamiętała jeszcze czasy, kiedy ślepo wierzyła, że trafiła w życiu na ideał faceta, podobało jej się, z jakim szcunkiem odnosił się do matki, która wychowała jedynaka sama. Myślała wtedy, że ją też będzie tak traktował. Oj, pomyliła się okrutnie! Nigdy jej nie szanował, a z czasem zaczął układać z nią relacje jak ze służącą, która na dodatek wszystko robiła nie tak jak mama.

Uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie stłuczki, dosyć poważnej. Przyjechał na miejsce i ochrzanił ją, że pojechała akurat tą drogą, a nie inną. Nieważne, że nie ona spowodowała kolizję. Chyba wtedy coś w niej pękło, jakaś zbyt mocno naciągnięta struna cierpliwości. Od tamtej chwili dała sobie całkowicie spokój z jakąkolwiek rozmową z mężem. Odzywała się do niego, jeżeli o coś zapytał, dbała o sprawy bieżące, pranie, zaopatrzenie lodówki i inne codzienne bzdury. Czasem, dla świętego spokoju musiała się z nim przespać, ale z każdym rokiem trwania małżeństwa przychodziło jej to coraz ciężiej. Powoli zaczynała odczuwać tak straszne obrzydzenie do tego człowieka, że robiło się jej niedobrze na samą myśl o jego dotyku. A Kamil tego po prostu nie zauważał. Dla niego sprawa wyglądała prosto: jeżeli nie chce z nim spać, pewnie ma kochankę. Dlatego łatwiej było zwyczajnie zacisnąć zęby raz na jakiś czas, niż wysłuchiwać poniżeń i oskarżeń o puszczenie się z połową miasta.

Znowu wdepnęła hamulec do samej podłogi, kiedy jakiś popapraniec w żółtym sportowym aucie wpakował się jej przed samą maskę. Rzuciła stekiem siarczystych przekleństw za oddalającym się szybko wariatem, zwolniła i zjechała na prawy pas, dalej roztrzásając wspomnienia.

Córka? Też nie mogła znieść ojca, stale dochodziło do tarć i kłótni. Rozczarowała Kamila już przy urodzeniu, okazując się córką, a nie upragnionym synem. Myślała, że z czasem jego niechęć do dziecka minie, ale im Inga była starsza, tym jego pogardliwe podejście do dziewczynki rosło. Postanowiła, że więcej dzieci z tym człowiekiem nie będzie miała, ponieważ kompletnie nie nadawał się na ojca.

Kamil nie oszczędzał Ingi, od kiedy zaczęła chodzić do przedszkola. Musiała nauczyć się gry w tenisa, bo córka znajomego prezesa gra, później kazał zapisać ją na kursy językowe dla przedszkolaków i w ten sposób dziewczynka uczyła się już w wieku pięciu lat dwóch języków obcych.

Im dalej, tym Kamil stawał się bardziej wymagający. W szkole musiała mieć minimum bardzo dobre oceny ze wszystkich przedmiotów. Kiedy Inga zaczęła się buntować i nie chciała tak dużej liczby zajęć pozalekcyjnych, korepetycji i nauki cholera wie jakich umiejętności, Lidka, dla świętego spokoju tłumaczyła, że ojciec bardzo ją kocha i robi to dla jej dobra. Jednak Inga była zbyt inteligentnym dzieciakiem, aby uwierzyć matce w takie bzdury. Z wiekiem zaczęła zauważać, że coś się w domu nie klei i nie chodzi tylko o jej bunt wobec wszystkich dodatkowych zajęć fundowanych przez ojca. W końcu dziewczyna miała dosyć i wybrała liceum z internatem. Początkowo Kamil burzył się przeciw temu pomysłowi, ale Lidka murem stanęła za córką i Inga nareszcie wyrwała się z domu.

Westchnęła ciężko, potrząsając głową, co na autostradzie okazało się głupim pomysłem. Spinka puściła i włosy zasłoniły jej oczy. Odgarnęła je i skupiła się na jeździe, ale wspomnienia od razu dopadły ją jak stado głodnych wróbli wyrzuconą bułkę.

Kiedy Inga rozpoczęła naukę w gimnazjum, Lidka zdecydowała definitywnie zmienić ten chory stan rzeczy. Na początek postanowiła przygotować sobie grunt. Dosyć ryzykownie postawiła wszystko na jedną kartę i rozszerzyła działalność, tworząc sieć gabinetów urody. Zawsze spędzała w pracy dużo czasu, ale od tamtego momentu w domu praktycznie tylko spała. W przeciągu trzech lat stworzyła na rynku nową markę. Kiedy Inga poszła do liceum, zakłady Lidki znajdowały się już w paru województwach i ciągle powstawały nowe. Siedzibę główną firmy miała we Wrocławiu, ale biura obsługujące placówki musiała otworzyć w Katowicach, Poznaniu, Łodzi i Warszawie. Tydzień temu rozpoczęło pracę biuro w Gdańsku. Firma przynosiła zyski, ale Lidka, zamiast z nich korzystać, stale inwestowała w rozwój. Nie miała innego wyjścia, musiała tak robić, żeby utrzymać siebie i córkę.

Zahamowała przed bramkami na autostradzie i sięgnęła po przygotowane wcześniej pieniądze. Zapłaciła za przejazd i ruszyła dalej. Książkę wyłączyła - i tak nie docierało do niej, co czyta lektor. Może

musiała wszystko znów przemielić w głowie. Pozwoliła myślom płynąć dalej, tak jak i drodze. Nawigacja kazała jej zjechać z autostrady, więc posłusznie wykonała manewr. Znalazła się na zwykłej szosie pośród starych drzew. Droga wiła się to w prawo, to w lewo, w przydrożnych rowach kwitły rzadko rozsiane maki i malutkie żółte kwiatuszki. Spojrzała na nawigację, jeszcze pięćdziesiąt cztery kilometry do upragnionego urlopu, pierwszego od kilku dobrych lat. Uśmiechnęła się na myśl, że rozpoczęła go już w chwili zamknięcia drzwi samochodu pod mieszkaniem we Wrocławiu.

Kiedy Inga wyniosła się do internatu, rozpoczynając szkołę średnią, Lidka wynajęła małe mieszkanie i wyprowadziła się z domu. Nie składała od razu papierów rozwodowych, ponieważ do niczego nie było jej to potrzebne. Od samego początku małżeństwa posiadali rozdzielność majątkową. Najpierw się burzył, coś tam tłumaczył, przekonywał, nawet groził. Odpuścił, kiedy trzy lata później złożyła pozew rozwodowy. Zrobiła to dopiero w momencie, w którym Inga dostała się na studia w Hiszpanii i ukończyła osiemnaście lat, więc Lidka miała pewność, że nie będzie musiała się o nią szarpać z mężem w sądzie. Zwyczajnie chciała tego córce oszczędzić.

Na drugiej rozprawie, całkowicie bezproblemowo, otrzymała upragniony rozwód. Kamil odkupił od niej połowę ich wspólnego domu i było po wszystkim. Ale długo nie dał za wygraną. Co jakiś czas próbował się z nią spotykać pod byle pretekstem, kombinował, jak się do niej zbliżyć i spowodować, żeby cofnęła decyzję. Dał sobie spokój z tymi podchodami dopiero, kiedy za otrzymane za dom pieniądze kupiła przestronne mieszkanie w jednej z pięknych, starych wrocławskich kamienic. Wtedy odetchnęła pełną piersią i pozbyła się go raz na zawsze.

Trwało to wszystko miesiącami, wykańczając ją emocjonalnie i chyba też fizycznie. Ciągle biegania pomiędzy sądami, prawnikami, podróże do Gdańska, gdzie właśnie ruszały nowe placówki i biuro. Później szukanie mieszkania. Remont ciągnący

się jak rozwleczona guma przez wszystkie decyzje, które musiała podjąć: jak rozlokować sprzęty, w którym miejscu zlewozmywak, a w którym umywalkę, ścianę wyburzyć czy zostawić, jaki kolor i faktura płytek, gdzie kinkiet, a gdzie lampa, nawet umiejscowienie głupich kontaktów. No i nareszcie urządzenie, które niby jest przyjemnym zajęciem, ale katastrofalnie czasochłonnym. I znowu: szafki w kuchni z połyskiem czy matowe, rolety czy firanki, kanapa czy narożnik, a może dywan? Między tym wszystkim praca po dwanaście godzin dziennie albo do utraty sił.

W końcu nie wytrzymała. Powiedziała „stop”. Wybrała najbardziej oddaloną od siedzib ludzkich agroturystykę w Górach Sowich i właśnie tam zmierzała. Postanowiła chodzić na długie wycieczki od rana do nocy, porządnie się zmęczyć i jeszcze porządnie wyspać, pełną piersią odetchnąć świeżym powietrzem i odzyskaną wolnością. Chciała wyłączyć telefon i najzwyczajniej w świecie nie myśleć o niczym. Miała dla siebie dwa tygodnie, całe czternaście dni na reset, ale też sprawdzenie pracowników i własnej zapobiegliwości. Ciekawiło ją, jak sobie poradzą w firmie bez nadzoru. Czy jest możliwe, żeby na tym etapie część obowiązków scedować na zaufanych ludzi? Och, gdyby to się sprawdziło...

Skręciła w lewo i powoli zagłębiała się pomiędzy pierwsze wzniesienia. Widoki zmieniały się z każdym zakrętem, powietrze zrobiło rześkie. Uchyliła okna i zwolniła. Napawała oczy obrazami, oglądała się za ślicznymi, starymi budynkami. Nareszcie minęła niewielkie miasteczko Sokolec i wjechała na kamienistą drogę w górę. Miała wrażenie, że droga ciągnie się w nieskończoność, oddalając ją całkowicie od cywilizacji. Tego właśnie potrzebowała, odcięcia od wszystkiego, przede wszystkim od ludzi. Otaczał ją spokojny las i śpiew ptaków.

I znów pojawiła się refleksja: niezgodność pomiędzy rodzajem preferowanego wypoczynku jej i męża. On wolał modne nadmorskie i oczywiście zagraniczne kurorty, ona łożenie po gó-

rach. Długo zgadzała się na bezsensowne wczasy w drogich hotelach, gdzie musiała brać walizkę wieczorowych kiecek, bo na kolację nie wypadało iść inaczej. Ale później, kiedy Inga stała się już nastolatką, powiedziały „dość” i od tamtej pory jeździły w góry, a mąż do kurortów zabierał mamusię. Prychnęła na samą myśl. Z córką zdeptały wszystkie pasma w Polsce, ale Lidkę najbardziej ciągnęło w Góry Sowie. I to było powodem, że teraz znalazła się właśnie tutaj.

Dojechała na miejsce. Uroczne gospodarstwo z niewielkim pensjonatem w środku lasu i... westchnęła ciężko, wypowiadając siarczyste przekleństwo. Siedem samochodów na parkingu i wrzask chmary dzieciaków na placu zabaw obok domu. Do tego armia ludzi w ogromnej altanie robiących niezły raban śmiechem i głośnymi rozmowami, w których wyczuwało się obecność sporej ilości alkoholu. No to odpoczęła pełną gębą! Wysiadła i ruszyła na poszukiwania właścicieli. Powitała ją miło wyglądająca młoda dziewczyna.

– Witam serdecznie, pewnie pani Lidia Delchowicz? Pokażę pani kwatere.

– Przepraszam, ci ludzie długo tu będą? – zapytała.

– Wczoraj przyjechali, będzie pani miała towarzystwo, bo jak tak samotnie, zawsze w kupie rażniej. O kłopotach i pracy zapomni pani przy ognisku i piwku. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Ale chodzi o to, że chciałam mieć spokój, a przy nich... – Westchnęła i pokręciła głową. – Ma pani chociaż dla mnie pokój z dala od tego – zawiesiła głos znacząco – towarzystwa?

Dziewczyna obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem i poprowadziła na tyły posesji. Weszły na schody prowadzące bezpośrednio do niewielkiego pokoju z łazienką, który w żaden sposób nie łączył się z resztą budynku.

– Tutaj mam najspokojniejszy pokój, ale jeśli będzie padać, zmoknie pani w drodze na stołówkę. – Skrzywiła się. – Chciałam panią ulokować w głównym budynku, obok tych gości, bo tu

standard nieszczególny, a do jadalni i świetlicy trzeba przez podwórko iść. Do altany daleko, a jak się drinka wypije pod wieczór przy grillu, można nie dojść o własnych siłach...

– Drinki przy grillu mi nie grożą – wpadła jej w zdanie. – Tu jest świetnie. Przepraszam, ale nie mam zamiaru uczestniczyć w życiu towarzyskim ośrodka.

– Jak pani sobie życzy. – Rozłożyła ręce, okazując lekkie zdziwienie jej postawą, i wyszła.

Lidka rozejrzała się po czystym, ale do bólu przeciętnym pokoju. Drewniana podłoga, sznurkowy dywanik, łóżko, szafa, niewielki telewizor i klasyczna, maleńka łazienka. Rzuciła torbę o podłogę i padła na łóżko. Zamknęła oczy, oddychając głęboko, a po chwili spała już jak zabita. Obudziło ją stukanie. W pierwszej chwili rozejrzała się zdezorientowana, ale zaraz wstała i podeszła do drzwi. Gospodyni przyszła z zaproszeniem na kolację. Lidka podziękowała i zapewniła, że przyjdzie, jak tylko się ogarnie. Przebrała się w legginsy i długi ciepły sweter, ponieważ nie lubiła marznąć, a wieczory na początku maja potrafiły być jeszcze chłodne.

Szła do jadalni, śmiejąc się z siebie w duchu. Ładnie spędziła pierwszy dzień urlopu, planów miała na dzisiaj od zatrzęsienia, a jedyne, co zrobiła, to porządnie się wyspała. Ale nie przejęła się tym specjalnie, widocznie było jej potrzebne takie zregenerowanie sił. Urlopu ma tyle, że jeden przespany dzień nie pokrzyżuje jej planów.

Weszła do przestronnej, urządzonej w typowo wiejskim stylu jadalni, gdzie spotkała wesołe, altanowe towarzystwo, które od razu próbowało zawrzeć z nią bliższą znajomość.

Kolacja przypadła Lidce do gustu, pod jedną ze ścian urządzono szwedzki stół. Znajdowało się na nim wiele regionalnych przysmaków, a przede wszystkim produkty, które gospodarze sami wytwarzali: wędzone szynki, sery, warzywa z własnego ogrodu, przetwory i dania na ciepło. Nawet chleb gospodyni pie-

kła sama. Lidka sobie nie żałowała, jak urlop to urlop, od diety i racjonalnego żywienia również. Z wyładowanym do granic możliwości talerzem usiadła przy osobnym stole. Ale długo nie siedziała sama. Na krzesło naprzeciw usadowiła się dziewczynka z jasnymi, kręconymi włosami zawiązanymi w dwa kucyki, ubrana we wściekle różową sukienkę. Na oko miała pięć, może nawet sześć lat. Zatopiła w Lidce spojrzenie niebieskich oczu.

– Cześć – powiedziała z poważną miną. – Ja jestem Asia, a ty?

– Cześć, jestem Lidka. – Dyskretnie rozejrzała się po sali w poszukiwaniu rodziców panienci, ale żaden z biesiadników zajętych jedzeniem i rozmawianiem nie wykazywał zainteresowania małym, różowym stworzeniem.

– Gdzie masz swoje dzieci?

– Moja córka jest już dorosła i nie jeździ ze mną na wakacje.

– Ojej, ale ty musisz być stara – powiedziała filozoficznie Asia, prezentując przy tym jeszcze poważniejszą minę. Lidka na ten widok przygryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Asia! Nie przeszkadzaj pani. – Do dziewczynki podeszła młoda kobieta z małym dzieckiem na rękach, zapewne młodszy rodzeństwem rezolutnej panienci.

– Ale ja rozmawiam, nie przeszkadzam. – Naburmuszyła się i założyła ręce przed sobą.

– Może przysiądzie się pani do naszego stołu? – Zapropnowała kobieta, biorąc małą za rękę. – Zapraszamy.

– W sumie... – Lidka westchnęła i zabrawszy talerz, podeszła do dużego stołu, przy którym siedziała spora liczba dorosłych.

Owszem, kolację z nimi zjadła, opędzając się od dzieciaków i ciekawskich pytań, dlaczego sama na urlopie, ale już udziału w wieczornym ognisku i popijawie odmówiła, tłumacząc się zmęczeniem podróżą.

Poprosiła gospodynię o śniadanie na siódmą rano i prowiant zamiast obiadu. Młoda dziewczyna obiecała, że wszystko będzie gotowe na czas, więc Lidka podziękowała i wróciła do pokoju.

W końcu rozpakowała rzeczy, podpięła telefon do ładowania, sprawdziła, czy power bank ma pełne naładowanie, i spakowała plecak na jutrzejszą wyprawę. Postanowiła nie chodzić po wytyczonych szlakach. Miała ochotę przemierzyć te góry na przełaj, trzymając się wytycznych GPS-u. W końcu to Góry Sowie, może będzie miała szczęście i znajdzie nieodkryte jeszcze wejście do kompleksu Riese?

Rankiem, po zjedzeniu porządnego śniadania, ruszyła w góry. Gospodyni spakowała tyle zapasów, jakby Lidka miała do wykarmienia czteroosobową rodzinę. Zdrowo tym ubawiona przeprosiła, że nie zabierze takiej ilości, ale dziewczyna wcale się tym nie przejęła i zaraz dostosowała racje żywieniowe do jej potrzeb.

Lidka puściła w ruch GPS i rozpoczęła wędrówkę. Cały dzień chodziła, wynajdywała polanki, na których odpoczywała, natknęła się na stare ponemieckie ruiny bunkrów, podziwiała widoki i rozmyślała. Rozkładała wszystko, o czym myślała w samochodzie, na czynniki pierwsze i składała na powrót w całość. Jak by nie spojrzała, wychodziło, że w końcu jest szczęśliwa.

Czasem, na dłuższych postojach, wyjmowała małego noteboka i pisała kilka zdań opowiadania. Uwielbiała tworzyć proste, krótkie historyjki o wiedźmach, mocno podszyte specyficznym, czarnym humorem. Publikowała je w gazetach pod pseudonimem, ponieważ nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się o jej hobby. Wydawcom kategorycznie zakazała publikacji prawdziwego nazwiska. Szczerze mówiąc, nawet nie chciała za nie pieniędzy, pisała dla zabawy. A że ludzie lubili je czytać, to powoływała do życia coraz to nowsze przygody grupki współczesnych wiedźm.

Czas płynął cudownie. Co rano jadła śniadanie, brała prowiant i wracała wieczorem. Obliczała trasę tak, żeby już o dziewiętnastej znaleźć się na kwaterze. Trochę drażniły ją odgłosy dochodzące nocami zza ścian. Głośne rozmowy, śmiechy, wrzaski pijanych facetów i płacz dzieci. Spała ze stoperami w uszach, co stanowiło

mało komfortowe rozwiązanie. Ale nie zdarzało się to co noc, więc nie miała o co wszczynać awantur.

Pewnego wieczoru w końcu dała się naciągnąć na grilla i drinka. Bawiła się całkiem sympatycznie do momentu, w którym jeden z uczestników grillowej imprezy w dosyć niewybredny sposób dał jej do zrozumienia, że jest mocno zainteresowany kontynuowaniem spotkania, ale już w jej pokoju. Lidka bez chwili wahania, przy całym towarzystwie, trzasnęła podchmielonego amanta w twarz i z uśmiechem na ustach podziękowała za spotkanie. Więcej w żadnym grillu udziału nie wzięła.

Rozdział 2

Piątego dnia wędrówki podchodziła lasem pod górę. Według wskazań GPS-u miała się jej ukazać polana, więc szła wytrwale dosyć stromym podejściem, kiedy wyrósł przed nią płot. Trzy bale drewna położone na podporach zagradzały jej drogę. Wyglądał na stary, dawno niekonserwowany, ale solidny. Chwilę stała i zastanawiała się, co zrobić. Przeleźć przez niego czy iść wzdłuż? Ale jak zacznie obchodzić płot, cholera wie, ile czasu jej to zajmie, bo przecież mógł się ciągnąć kilometrami. Postanowiła przeleźć przez niego, najwyżej ktoś ją pogoni i tyle. Po kilkunastu minutach znalazła się na sporej polanie, z której rozciągał się cudowny widok. Odetchnęła z ulgą, na razie nikt jej nie ochrzanił.

Rozejrzała się i stanęła jak wryta. Nieco wyżej, przy samej ścianie lasu, zobaczyła spełnienie swoich marzeń. Ucieleśnienie planów na przyszłość. Poprawiła plecak i ruszyła w stronę niedużego domku wybudowanego z bali, z drewnianą dachówką i zadaszoną werandą. Prowadziło na nią pięć schodów, na które weszła od razu i bez jakiegokolwiek zastanowienia. Zobaczyła, że przednia ściana parteru budynku to ogromne okna balkonowe, przez które można było swobodnie zajrzeć do środka. Zapukała i zawołała, ale odpowiedziała jej głucha cisza, więc spokojnie zaczęła lustrować wnętrze. Przy samym przeszkleniu znajdowała się kuchnia z jadalnią, w głębi dostrzegła schody prowadzące na piętro, za którymi usytuowano niewielki salonik. Wszystko w domku wykonano z drewna: podłogi, ściany, meble. Zachłysnęła się urodą tego wnętrza. Zawsze marzyła, żeby mieć

taki ażył w górach, gdzie mogłaby przyjeżdżać w każdej wolnej chwili. Wyobraziła sobie, jak pięknie musiał wyglądać wschód słońca obserwowany przez te ogromne okna, jak smakowałaby kawa sączona z dużego kubka na werandzie.

– Ej, natychmiast mi złaż z werandy! Co ty tam w ogóle robisz?!

Podskoczyła wystraszona i odwróciła się. Szedł w jej stronę wyraźnie wkurzony mężczyzna. Ubrany w markową koszulkę polo i eleganckie spodnie, wyglądał na góra trzydzieści lat. Starannie uczesany, w okularach bez oprawek, od razu kojarzył się z prawnikiem na urlopie.

– Na pewno nie robię niczego złego. Oglądam tylko wewnątrz – odezwała się szybko, bo ciekawość zdecydowanie zwyciężyła ze strachem. – Jest pan właścicielem?

Podszedł i zmierzył ją od stóp do głów, na co Lidka zareagowała szczerym uśmiechem.

– Jak pani weszła na posesję?

– Przeszłam przez ogrodzenie – powiedziała spokojnie. – Przepraszam, że to zrobiłam, ale zgubiłam szlak i trochę zabłądziłam. Miałam nadzieję, że jeżeli jest płot, to i jakiegoś człowieka znajdę. No i znalazłam. – Była absolutnie zadowolona z tego całkiem zgrabnego kłamstwa, a i efekt uzyskała zadowalający.

Mężczyzna trochę się rozchmurzył i spojrzał na nią inaczej. Wskazał rattanowe fotele na werandzie. Zrzuciła plecak i usiadła naprzeciw siebie.

– Jestem Lidka – przedstawiła się krótko.

– Antek – odpowiedział, a Lidka od razu przeszła do ataku.

– Jesteś właścicielem tej posesji?

– Pełnomocnikiem właściciela – odpowiedział. – Dlaczego pytasz? Nie powinnaś pytać raczej o drogę?

– Drogę znajdę, a domek tak mnie zauroczył, że chętnie go kupię. Albo chociaż wynajmę.

– Właściciel go nie sprzedaje. – Pokręcił głową. – Nawet o tym nie myśl.

– Często tu bywa? – drążyła temat.

– Wcale, trzyma go z sentymentu. Od dobrych kilku lat sprzątaczką ściera tu tylko kurze raz na jakiś czas.

– Gość ma takie cudeńko i z niego nie korzysta?! Co za kreatyn... – mruknęła jakby do siebie, marszcząc czoło.

– Ale to nie tak – przerwał jej, śmiejąc się. – Kilometr stąd, lekko pod górę, wybudował większy dom i mieszka tam na stałe. Ten budynek był zwyczajnie za mały, żeby normalnie funkcjonować. Czasem nocują tutaj jacyś goście, ale takie sytuacje zdarzają się może kilka razy w roku. Jego willa jest przeogromna i nawet gdy przebywa w niej sporo osób, jest tam dużo miejsca. Teraz stoi tak długo pusty, że nawet już nie pamiętam, kiedy ktoś tutaj nocował.

– Skoro tu nie mieszka ani nie potrzebuje dla gości, po jaką cholerę go trzyma? Dobrze mu zapłacę, wezmę kredyt, jeśli będę musiała... – Nabrała powietrza i zamknęła się, żeby nie wyjść na desperatkę.

– Nie sprzedaje go, ponieważ posesja ma poważną wadę. Do tego domku prowadzi tylko jedna droga i żeby się tutaj dostać, trzeba przejechać przez całą posesję Wiktora, to znaczy właściciela. Praktycznie przez środek.

– Poważnie nie ma innej możliwości dojazdu? – Zdziwiła się.

– Nie, do całej posesji można dojechać jedyną drogą z miasteczka w dolinie, po drugiej stronie tej góry, ale tylko z odpowiednimi uprawnieniami przekroczysz bramę, która znajduje się dużo poniżej obu zabudowań, jeszcze praktycznie w lesie. Szosa już na terenie działki rozwidła się i jedna odnoga, ta, która idzie lekko w górę, prowadzi do nowego domu Wiktora, a ta, która skręca leciutko w dół – do tego miejsca. Wytyczenie nowej jest niemożliwe, ponieważ cała reszta terenu jest chronionym prawem parkiem i nikt nie da na nią zezwolenia. Swego czasu próbowałem to załatwić, ale wszystkie negocjacje skończyły się fiaskiem, dlatego wiem na pewno, że manewr z nowym dojazdem nie ma szans powodzenia.

Lidka rozejrzała się. Drewniany budynek znajdował się dosyć wysoko, ale nie na samym szczycie góry.

– Czekaj, powiedziałeś, że on swoje nowe domiszcze postawił jeszcze wyżej...

– No tak. Na samym szczycie, kilometr w górę w linii prostej od tego miejsca. Droga jest dalej, bo biegnie w poprzek.

– Ale to oznacza, że kupił cały wierzchołek?

– Nie, prawie całą górę.

Zatkało ją. Jaki ten człowiek musiał mieć majątek, żeby kupić tyle hektarów! Spojrzała w stronę drogi. Rzeczywiście, prowadziła tutaj mocno ubita, kamienista, biegnąca wzdłuż linii lasu droga, która kończyła się przy samym domku.

– Antek – zaczęła, myśląc gorączkowo, jak go przekonać. – A gdybyś tak przedyskutował z tym całym Wiktorem sprawę, może wydzierżawiłby mi to miejsce na kilka miesięcy? Teraz mamy początek maja... może do końca września? No bo jeżeli z niego nie korzysta, a ja nie będę urządzać żadnych imprez ani zapraszać gości, nie powinien mieć obiekcji, a przynajmniej zarobi na tym pustostanie. Przyjeżdżałabym rzadko, bo praca mi nie pozwala na częste przerwy. Nie będę uciążliwa, przysięgam. Pogadaj może z nim, co? – Spojrzała błagalnie i uśmiechnęła się najpiękniej, jak tylko potrafiła.

Antek przyjrzał się Lidce ze zmarszczonymi brwiami.

– Co ci tak zależy? – zainteresował się.

– Niesamowicie mi się tu podoba – powiedziała podekscytowana. – No i potrzebuję teraz takiego spokojnego miejsca.

– Co ja z tego będę miał? – zapytał, nagle poważniejąc.

– Łapówkę?

– W formie?

– Fłaszki dobrego czerwonego wina – rzuciła konkretną propozycję.

– Metaxa pięciogwiazdkowa i popertraktuję z Wiktorem.

– Nawet dwie, jeżeli załatwisz mi wynajem do września.

– Stoi. – Podał jej rękę ze śmiechem, a ona ją uściśliła.

Wstali, Lidka zarzuciła plecak i wyjęła telefon, włączając mapę. Antek spojrzał jej przez ramię.

– Może odwiozę cię do miasteczka – zaproponował. – Mam tutaj samochód.

– Oj, nie chcę ci robić kłopotu, spokojnie pójdę dalej. Mogę przejść przez posesję tego całego Wiktora? Chyba nie ma na terenie biegających wściekłych dobermanów, co?

– Ale jak pójdziesz, skoro nie wiesz, gdzie jesteś?

Lidka z szelmowskim uśmiechem pomachała mu sporym smartfonem z odpaloną mapą, czym tak go rozbawiła, że śmiał się dobrych kilkadziesiąt sekund.

– Czyli nie zgubiłaś się – powiedział, kiedy trochę ochłonął. – Więc co tu robisz?

– Na mapach nie ma zaznaczonego ogrodzenia, a że nie trzymam się szlaków, tylko idę zgodnie z GPS-em, doszłam do wniosku, że przejdę przez płot i pójdę dalej – wyjaśniła. – Ten domek też nie widnieje na mapach.

– Nie jest naniesiony, to fakt.

– Stwierdziłam, że najwyżej zawrócę. – Wzruszyła ramionami. – Więc, jak się sprawy mają z tymi dobermanami?

– Nie ma na tu żadnych psów, możesz spokojnie iść dalej. Ale tamtędy – wskazał ręką górną część posesji – nie przejdiesz, ponieważ tam jest inny rodzaj płotu. Najlepiej będzie, jeżeli przejdiesz dołem, po tej stronie.

Wymienili się numerami telefonów, kilkoma danymi o sobie i pożegnali.

Na odpowiedź nie czekała długo, bo już następnego dnia Antek zadzwonił i zaprosił ją na kawę. Spotkali się wczesnym popołudniem w jednej z licznych miejscowych restauracyjek. Zamówili po kawie i przeszli do interesów.

– Jak ci się udało tak szybko namówić właściciela do wynajmu? – zapytała od razu Lidka.

– Nie będę ukrywał, że sprawdziłem dokładnie, kim jesteś i co robisz – powiedział Antek poważnie. – Nie znalazłem żadnych negatywnych opinii o tobie, a przy naszej pierwszej rozmowie zrobiłaś na mnie całkiem pozytywne wrażenie, więc stwierdziłem, że spróbuję sprawę załatwić. Wiktor ma teraz trochę problemów i głowę zajęta ich rozwiązaniem. – Nagle zamilkł i zagryzł wargi, jakby zastanawiał się, czy dobrze zrobił, mówiąc obcej osobie o problemach swojego przyjaciela. Przynajmniej tak jego zachowanie odebrała Lidka, ale taktownie nie zwróciła na to uwagi. Po chwili odetchnął ciut ciężkawo, napił się kawy i mówił dalej: – Kiedy wspomniałem o wynajmie, machnął ręką, mówiąc, że skoro aż tak bardzo ci zależy, mam napisać umowę i wynająć budynek do końca roku.

– Fantastycznie! – Rozpromieniła się i aż zachłysnęła wizją zjedzenia jutro śniadania na werandzie. Na ziemię sprowadziły ją słowa Antka.

– Powoli, Wiktor postawił twarde warunki. Nie możesz domu podnajmować ani zapraszać większej liczby ludzi. Jeżeli za twoją sprawą na posesję dostanie się jakikolwiek dziennikarz albo fotograf, cofnie ci wynajem.

– Boi się rozgłosu, tak? – zdziwiła się, ale zaintrygował ją ten fakt. Jednak rozumiała problem. To musiał być bogaty człowiek, a oni często padają ofiarami plotkarskich szmatławców.

– Powiedzmy, że woli do niego nie dopuścić. Pod tym względem radzę ci uważać. – Ton głosu Antka mówił jasno, że właściciel podchodzi do sprawy bardzo poważnie i tak też postanowiła potraktować ją Lidka.

– Spokojnie, nie sprzedam prywatności właściciela domku. Tym bardziej że to mnie zależy, a nie jemu.

Mężczyzna podał jej kilkustronicową umowę, kartę chipową umożliwiającą wjazd przez bramę i klucze do domku.

– Wprowadzić możesz się nawet dzisiaj, ponieważ już powiadomiłem dziewczynę od sprzątanania i właśnie robi tam porządek. Kazałem sprawdzić też instalacje, więc wszystko powinno

działać bez zarzutów. Natomiast co do tych papierów. – Wskazała na nie ręką. – Chcę, żebyś je dokładnie przeczytała i jeżeli wszystko będzie się zgadzało, przede wszystkim twoje dane, podpisała. Należność za wynajem możesz przelać na wskazane konto albo włożyć gotówkę do teczki. Same dokumenty dostarcz do willi Wiktora jutro, najpóźniej do trzynastej, dobrze?

– W porządku, dzisiaj się wprowadzę, a jutro z rana podrzucę umowę i potwierdzenie przelewu. Teraz obiecana łapówka. – Wyjęła z torby dwie butelki Metaxy i postawiła na stole.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! Przecież żartowałem! – Zaczęła się śmiać.

– A jednak. – Ucieszyła się z jego zaskoczenia prezentem. Poczuli się wspaniale z myślą, że zrobiła dużą przyjemność człowiekowi, który urzeczywistnił jej marzenie. – Dawno nie piłam tak pysznego latte, jak tutaj podają, i mam ochotę na jeszcze jedno. Potowarzysz mi?

– Z przyjemnością, nigdzie mi się dzisiaj nie spieszy. – Rozsiadł się wygodniej, widocznie odprężony.

Lidka weszła do wnętrza restauracji, gdzie po odstaniu w kolejce kilku minut zamówiła dwie kawy. Idąc do stolika, zobaczyła, że prawnik czyta coś na smartfonie. Kiedy ją zobaczył, odłożył przedmiot na stolik.

– Pracujesz nawet na wyjeździe? – Domyśliła się, wskazując telefon, a Antek jedynie pokiwał głową z niezbyt wesołym uśmiechem. – Powiedz mi, tak z czystej babskiej ciekawości, jesteś pracownikiem tego całego Wiktora? – zapytała.

– Jestem jego adwokatem i doradcą prawnym. Ale przede wszystkim, wieloletnim przyjacielem. Moja kancelaria obsługuje wszystkie sprawy prawne firm Wiktora. A ty, z tego co się dowiedziałem, prowadzisz sieć gabinetów urody?

– Tak. Miałam kiedyś jeden. Wiesz, taki kombajn: fryzjerstwo, kosmetyka, masaż relaksacyjny, i to mi świetnie szło – wyjaśniła. – Kilka lat później nadarzyła się okazja, by wynająć fajny

lokal w innej dzielnicy Wrocławia i bez zastanowienia otworzyłam drugi gabinet z takim samym zakresem usług. I też zaczął działać świetnie. Później postanowiłam zaryzykować i rozszerzyć działalność, no i złapało – nakręciła się. Uwielbiała rozmawiać o pracy. Czuła prawdziwą dumę z tego, co osiągnęła. Po Antku widać było, że słucha jej z ciekawością, więc mówiła dalej: – Firma dopiero się rozwija, praktycznie wszystko, co zarobię, inwestuję w rozszerzanie działalności. Na razie idzie na tyle dobrze, że pierwszy raz zostawiłam firmę pod opieką mojej zastępczyni oraz zaufanej sekretarki i pojechałam na urlop. Zobaczmy, co zastanę po powrocie.

– Dlaczego spędzasz ten czas sama? Oczywiście, jeżeli to nie jest nietaktowne pytanie... – Zmieszał się zaraz.

– Nie, skąd. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się. – Jestem po rozwodzie, a moja jedyna córka studiuje za granicą i dlatego wybrałam się sama, aby wypocząć. I chyba miałam na taki samotny urlop zwyczajnie ochotę.

– W moim przypadku samotność i porządny wypoczynek na urlopie jest nieosiągalny. Mam ze sobą żonę i trójkę dzieciaków w wieku przedszkolnym. – Skrzywił się zabawnie.

– Chłopcy czy dziewczynki?

– Dwóch chłopaków i dziewczynka. Chłopcy, Kacper i Marcel, to bliźnięta, mają pięć lat. Zuzia ma trzy.

– Niezła gromadka do opanowania – roześmiała się Lidka.

– Ano – westchnął prawnik. – Dlatego wcale mi nie przeszkadza, kiedy co jakiś czas muszę przyjechać do Wiktora do domu, żeby przedyskutować umowy czy posunięcia.

– Rozumiem, że często zajmuje ci to dwa dni? Zapytała, mrużąc wymownie oczy.

Antek tylko rozłożył ręce z miną niewiniątka, czym wywołał parsknięcie śmiechu u swojej rozmówczyni.

Lidka ruszyła do agroturystyki spakować rzeczy. Zajęło jej to niewiele czasu i już po godzinie znalazła się z powrotem

w miasteczku. Zrobiła niewielkie zakupy, ponieważ założyła, że w domku lodówka świeci pustkami. Wpakowała dwie, całkiem dobrze wypełnione produktami spożywczymi torby do samochodu i pojechała we wskazanym kierunku.

Rzeczywiście, kiedy wyjechała z miasteczka, znalazła się na porządnie ubitej, kamienistej drodze prowadzącej przez las dosyć mocno pod górę. W połowie wzniesienia zauważyła solidną bramę i metalowy płot. Zastanowiła się, dlaczego z drugiej strony posesji jest on drewniany, ale doszła do wniosku, że od strony lasów widocznie mało kto może wejść i aż takie zabezpieczenie nie jest potrzebne. Podjechała, wsunęła kartę w czytnik i brama się otworzyła. Długo jechała przez las, zanim dotarła do rozwidlenia. Skręciła w tę odnogę, która biegła lekko w dół i po dobrych kilkunastu minutach zaparkowała przed budynkiem.

Otworzyła znajdujące się z boku budynku drzwi wejściowe, weszła i rozejrzała się ciekawie, wdychając przyjemny zapach drewna. Na wprost miała schody, które rozdzielały parter na dwie części. Lewą stronę zajmowały kuchnia i jadalnia z tym pięknym, panoramicznym oknem wychodzącym na werandę, a prawą niewielki salon z rogową kanapą i dużym telewizorem na drewnianej, rzeźbionej komodzie. Wbiegła po schodach i stanęła jak wryta. Na lewo pyszniła się cudnie urządzona sypialnia, a naprzeciw niej łazienka ze sporych rozmiarów wanną. Cały domek urządzono w tym samym stylu. Każde pomieszczenie, nie wyłączając łazienki, miało ściany z impregnowanego drewna. Sprawdziła łóżko, dotknęła czystej, chłodnej pościeli w kolorze czerwonego wina. Zaśmiała się, myśląc, że dawno nie była tak szczęśliwa. Absolutnie wszystko poukładało się po jej myśli. Firma dobrze prosperowała, kupiła mieszkanie, które urządziła po swojemu, miała wspaniałą i mądrą córkę, a teraz jeszcze znalazła to miejsce. Jak zwieńczenie wisienką tortu. Niczego więcej już w życiu nie chciała. Nie, to nie była prawda. Z całego serca pragnęła, żeby nic się już nie zmieniało...

Popołudnie poświęciła na zaznajomienie się z budynkiem, rozpakowanie i robienie listy potrzebnych rzeczy, które musiała jeszcze kupić. Niewiele zapisała na kartce, ponieważ w domku było wszystko: od zapasów papieru toaletowego w łazience, po pełne wyposażenie kuchni, łącznie z tabletkami do zmywarki. Znalazła nawet poduszki na komplet mebli ogrodowych, które stały na werandzie. Przebrała się w miękki polarowy dres, zrobiła cały dzbanek mocnego earl greya, złapała dokumenty od Antka i laptopa, po czym usiadła na werandzie.

Zanim zaczęła pracę, westchnęła głęboko, chłonąc doznania. Gdzieś pośród drzew ćwierkały ptaki. Szum poruszanych wiatrem liści mieszał się ze skrzypieniem lekko uginających się pni smukłych sosen. Promienie słoneczne, padające na podłogę werandy, wydobywały ciepłe tony drewna. Lidka przymknęła oczy, wsłuchując się w cudownie słodkie odgłosy lasu. Dopiero po dłuższej chwili wróciła do rzeczywistości.

Dokładnie przeczytała papiery, przeanalizowała punkt po punkcie, ale nie znalazła żadnej pułapki, a jej dane nie kryły błędów, więc spokojnie je podpisała. Jeden egzemplarz zostawiła sobie, a resztę włożyła do wcześniej przygotowanej tekturowej teczki i położyła na stole. Stwierdziła, że zanim jutrzejszego ranka pójdzie w góry, podjedzie do willi i odda dokumenty. Zadowolona, odpaliła laptopa, zrobiła jeszcze przelew za wynajem i spokojnie wzięła się za pisanie kolejnego opowiadania.

Rozdział 3

Spać poszła późno i wstała też później niż zwykle. Spakowała plecak, ruszyła w góry i wróciła późnym wieczorem pozytywnie zmęczona. Wzięła prysznic, założyła krótką sportową sukienkę z kapturem i rzędem guzików z przodu, którą odziedziczyła po córce. Na stopy wsunęła miękkie baleriny, zrobiła duży kubek kawy i usiadła z laptopem na werandzie. Odetchnęła spokojnie i...

– O kurwa! – wyrwało się jej z ust, kiedy zobaczyła leżącą na stole teczkę z dokumentami. Bez zastanowienia złapała ją, weszła do domu, wygrzebała z torebki kluczyki od samochodu i pojechała do willi właściciela. Całą drogę modliła się w duchu, żeby nie narobić sobie tym spóźnieniem kłopotów. Ale z niej kretynka! Zostawiła papiery na werandzie, zamiast zabrać je do domu, i zapomniała o nich na śmierć! Antek wyraźnie przecież prosił, żeby dostarczyła je rano. Ładne rzeczy sobie o niej pomyśli, nie wspominając o tym całym Wiktorze. Niby taka sumienna i zorganizowana: własna firma, niezależna, a prostej rzeczy nie dopatrzyła.

Zaparkowała przed okazałym, na wskroś nowoczesnym budynkiem. Zapadał już zmrok, ale to, co widziała, zwyczajnie ją zachwyciło. Dom posiadał ogromne, panoramiczne okna wychodzące na taras, który prowadził do podświetlonego basenu. Lidka podeszła do dwuskrzydłowych drzwi i nacisnęła dzwonek. Odezwał się głębokim tonem wewnątrz budynku.

W tym momencie uzmysłowiła sobie własny wygląd! Miała mokre, ledwo co przeczesane włosy, ani grama makijażu, tę nie-

szczęsną młodzieżową sukienkę z kapturem - we wściekło zielonym kolorze - i baleriny! W jej wieku tak się nie ubiera żadna poważna kobieta! Jednak na jakąkolwiek reakcję było już za późno. Zobaczyła, jak drzwi się otwierają i staje w nich wysoki, mocno zbudowany mężczyzna w błękitnej koszulce polo i granatowych spodniach. Ciemne włosy, mocno już przetkane siwizną, przystrzyżono z zauważalną dla Lidki starannością, jednak właściciel zdecydowanie ich dzisiaj nie czesał. Spojrzał na nią szarymi, jak zachmurzone zimą niebo, oczami. Wyglądał na jej równolatka albo miał kilka lat więcej, ale był tak przystojny, że Lidkę ciut przytknęło. Teraz najchętniej dałaby sobie w pysk, że wygląda jak ostatnia szmaciara!

– Czego chcesz? – zapytał szorstko i zmierzył ją mało przychylnym wzrokiem.

Pomyślała, że grzeczniejszej reakcji, po zaprezentowaniu się w tak awangardowej stylówie przedstawicielki kobiet z zaawansowanym kryzysem wieku średniego, nie mogła oczekiwać. Mimo tego wyprostowała się dumnie i spojrzała w bosko szare oczy.

– Dobry wieczór, jestem najemcą drewnianego domku – odezwiała się, próbując wyglądać na pewną siebie. – Przepraszam, że niepokoję, ale miałam dostarczyć te dokumenty dzisiaj rano, tylko, że... zwyczajnie zapomniałam i...

– Proszę do środka – przerwał jej tak samo szorstkim tonem i wszedł do domu.

Lidka chwilę stała, nie wiedząc, co zrobić, ale przestąpiła próg, a on zamknął za nią drzwi. Mężczyzna przeprowadził ją przez ogromny salon z kominkiem z czarnego granitu i białymi skórzanymi sofami. Wszystko tutaj zdawało się być z najwyższej półki. Miała pewność, że każdy detal nowoczesnego i niesamowicie eleganckiego wnętrza zawdzięczał swoje miejsce odpowiednio drogiemu architektowi.

Na stoliku pomiędzy sofami dostrzegła dwie butelki chlewackiej raki i kieliszek. – Tego architekt na pewno tu nie posta-

wił – pomyślała, idąc dalej. Jednak zerknęła jeszcze raz w tamtą stronę i zobaczyła, że jedna z butelek jest pusta, a druga zaledwie napoczęta. W głowie Lidki włączyła się lampka ostrzegawcza i przyjrzała się dokładniej sylwetce idącego przed nią mężczyzny, ale nie zauważyła, żeby zdradzał cechy wypicia takiej ilości alkoholu. Szedł prosto, mówił składnie, może flaszkę opróżnił wczoraj i nie posprzątał? Doszła do wniosku, że pewnie tak było, i przestała zawracać sobie głowę tym problemem. Musiała przyznać, że gość wydawał się interesujący. Obciągnęła sukienkę, która ledwo zakrywała jej tyłek, ale po takiej operacji zdecydowanie pogłębił się dekolt! Zmešla w ustach przekleństwo i przełożyła włosy do przodu, żeby trochę zakryć wyeksponowany biust. Postanowiła się ostrożnie odezwać.

– Nie chciałym przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz – uciął krótko i Lidka nie miała odwagi ciągnąć dalej. Zatrzymał się przy czarnym, lakierowanym stole w części jadalnej i wskazał na blat. Podeszła, wyjęła dokumenty z teczki i położyła wszystko, pokazując po kolei na kartki.

– Tutaj i tutaj złożyłam podpisy, kopię zostawiłam dla siebie. W tym miejscu wpięłam potwierdzenie przelewu kwoty za cały okres wynajmu. Przelew zrobiłam wczoraj, więc pieniądze powinny już być na pańskim koncie. Przepraszam, mam przyjemność z właścicielem, tak? – zapytała, spoglądając na niego.

Nie patrzył na dokumenty, mierzył ją z góry na dół i wyglądał, jakby wcale nie słuchał, co do niego mówi. Bezceremonialnie spojrzął jej w oczy, podchodząc bliżej.

– Tak, jestem właścicielem. Wiktor – powiedział pewnym siebie, z lekka bezczelnym, tonem i wyciągnął rękę.

– Lidka. – Podała mu swoją i wymienili uścisk. – A więc tak jak mówiłam...

– Słyszałem, co mówiłaś, nie powtarzaj.

– Jeszcze raz przepraszam, że nie zdążyłam z tymi dokumentami rano, ale... – zaczęła się denerwować.

– Żaden problem. – Kolejny raz wpadł jej w zdanie i teraz zdenerwowanie zastąpiła zdrowa irytacja. Co on sobie myśli?

Zauważyła, że znów skrócił dystans, i zeszywniała, widząc dokładnie, że jego wzrok zdradza jednoznaczne zamiary. To dało jej pewność, że jednak dzisiaj wlał w siebie zawartość przynajmniej jednej z butelek stojących grzecznie w salonie. Nie wyglądał na pijanego, ale chyba nie bardzo nad sobą panował, a tym bardziej kontrolował swoje zachowanie.

– W takim razie to wszystko, co miałam do przekazania. Jeszcze raz przepraszam za spóźnienie. Dziękuję za wynajęcie posesji i do zobaczenia.

Odwróciła się na pięcie z zamiarem ewakuacji, zrobiła raptem jeden krok, kiedy poczuła, jak na jej nadgarstku zaciska się dłoń Wiktora. Serce jej stanęło!

– Zostań... – Usłyszała spokojny głos.

Nim zdążyła zareagować, przyciągnął ją do siebie i drugą ręką złapał za szyję. W tym momencie wyraźnie poczuła zapach alkoholu i w pierwszym odruchu chciała się wyszarpnąć. Zaciśnął tylko mocniej dłonie na jej nadgarstku i szyi. Zimne stópki strachu przedpełwały Lidce wzdłuż kręgosłupa.

– Powiedz mi tak szczerze – odezwał się cicho, lustrując dokładnie jej twarz. – Nie masz wrażenia, że ustaliłem skandalicznie niski czynsz za wynajem tego domku?

Lidka zdrętwiała, ale nie spanikowała. Nie miała już szesnastu lat, a zdrowy bagaż doświadczeń i rozum, który jej podpowiadał, że z tak potężnym facetem nie ma najmniejszych szans na wygranie szarpaniny. Musiała podejść go inaczej, żeby wyjść z tej sytuacji w jednym kawałku, więc odpowiedziała najspokojniej, jak tylko się jej udało.

– Wiktor, jeżeli twierdzisz, że czynsz jest zbyt niski, napisz aneks do umowy i dopłacę różnicę. Żaden problem. A teraz puść mnie, proszę. Chyba nie jesteś trzeźwy i możesz narobić niepotrzebnych głupot.

– Pieniędzy mam dosyć, brakuje mi czego innego – wyszeptał.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, jakby się nad czymś zastanawiał, a później musnął wargami jej usta. Sekundę później zaczął delikatnie całować.

Lidka wyczuła w jego zachowaniu coś na kształt rozpacz, jakby nie chciał jej zrobić krzywdy, tylko prosił o coś, co może mu dać tylko bliskość drugiego człowieka. Dlatego nie broniła się, a nawet zaczęła oddawać pocałunki. Pomyślała, że lepiej się teraz poddać, wzbudzić w nim zaufanie, i czmychnąć w odpowiednim momencie, niż szarpać się i narażać na jego agresywne zachowanie. Jakby na potwierdzenie swojej teorii poczuła, że uścisk na nadgarstku słabnie. Nieświadomy tych planów Wiktor przeniósł usta na jej szyję i zaczął całować tuż przy uchu, kierując się w stronę obojczyka. Robił to tak cudownie, że przeszedł ją dawno zapomniany dreszcz podniecenia. Nabrała głębiej powietrza. Wiktor był skuteczny w swoich działaniach do tego stopnia, że Lidka przez moment rozważała, czy jednak nie ulec i nie wykorzystać okazji. W końcu zmusiła się do opamiętania i odezwała dalej spokojnym tonem.

– Puść mnie. Wiktorze, wpadłeś na bardzo zły pomysł.

– Skąd pewność, że mam zły pomysł? – odpowiedział, ciągle zajęty jej szyją, którą czule muskał i delikatnie gryzł. Rękę przesunął na plecy i przygarnął ją do siebie mocniej. – Od kiedy dobry seks jest złym pomysłem? – Na moment znów zajął się jej ustami, żeby zaraz wrócić w okolice obojczyka. – Jesteś wierną mężatką, a może zakonnicą w cywilu? – Po każdym pytaniu dotykał wargami innego skrawka szyi Lidki, a jego ręce zaczęły taniec na plecach i biodrach. – Chorujesz na coś nieuleczalnego i mocno zaraźliwego?

– Nie o to chodzi – wyszeptała, oddychając szybciej. Delikatne pieszczoty zaczynały działać, serce Lidki pracowało już w nienormalnie szybkim tempie a podniecenie mąciło jej racjonalne podejście do sytuacji! Cholera, zganiła samą siebie,

przecież to obcy facet, a ona reaguje, jakby był przynajmniej jej kochankiem! Co się z nią dzieje? – Wiktorze, nie znamy się. Jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi.

– To żaden argument, nie przekonał mnie kompletnie.

Tym razem mocniej, wręcz natarczywie wgrzył się w jej usta, ale puścił nadgarstek i zaczął zsuwać ręce wzdłuż kręgosłupa. Lidka ulegała mu. Oddawała pocałunki i bezwiednie go objęła. Kiedy ręce mężczyzny znalazły się na jej biodrach, poczuła, jak zaczyna podciągać sukienkę. I ten gest ją otrzeźwił. Co ja, do ciężkiej cholery, wyprawiam? – pomyślała, wracając do rzeczywistości. Wyczuła moment, w którym zluzował uścisk i wyslizgnęła mu się z rąk. Od razu rzuciła się do drzwi wyjściowych. Prawie chwyciła za klamkę, kiedy poczuła, jak Wiktor łapie ją w pasie i zgarnia. Bez najmniejszego wysiłku przerzucił ją przez ramię i ruszył w stronę schodów.

– Wiktor, natychmiast postaw mnie na ziemię! – wrzasnęła i spróbowała mu się wyrwać, ale jednocześnie cała sytuacja nieźle ją rozbawiła. Przypomniała sobie okładkę jakiegoś romansidła, gdzie silny zdobywca trzymał w ten sposób śliczną, przerażoną dziewczynę. Musiała się mocno wysilić, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Nie – warknął zdecydowanie.

– Puść mnie, bo oskarżę cię o gwałt! – zagroziła, jednak ton głosu miała mało przekonujący. Nawet zaczęła okładać go pięściami po plecach, ale jakoś nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Nie żartuj, ja miałbym cię zgwałcić? Nawet mi to przez myśl nie przeszło. – Niezrażony jej krzykami, wszedł po schodach i skierował się do drzwi na wprost. Znaleźli się w sypialni z ogromnym łóżkiem, które Lidka zaliczyła miękko plecami. Zobaczyła twarz Wiktora nad sobą, przyglądał się jej z lekkim zdziwieniem i po chwili zaczął rozpinąć pierwszy guzik sukienki. – Dlaczego pomyślałaś, że chcę ci zrobić krzywdę? A może masz takie ukryte marzenie, chcesz zostać zniewolona jak bohaterka

opowieści o żądnych krwi wikingach albo po prostu lubisz mocny i szybki seks. Powiedz, jak jest naprawdę, chcesz takiej ostrej jazdy czy wolisz delikatnie, z tradycyjną grą wstępną?

Ostatnimi słowami trochę ją przeraził, zaczęła się szarpać, ale Wiktor okazał się dla niej zdecydowanie za silny i w końcu złapał jej rękę i przygwoździł do pościeli.

– Odpowiedz – wyszeptał, patrząc jej w oczy. – Odpowiedz, bo zacznę się bawić po swojemu i nie będziesz już mogła decydować.

W tej chwili zdała sobie sprawę, że to koniec. Nie wywinie się w żaden sposób, a on zrobi z nią, co będzie chciał.

– Nie znęcaj się nade mną, proszę.

Zobaczyła, jak po twarzy rozlewa mu się uśmiech, co od razu wyprowadziło ją z równowagi. Gdyby tylko uwolniła rękę, zaraz zarobiłby w twarz. Ale nadgarstki ciągle miała przyszpilone przez Wiktora do pościeli.

– Nie chcę się znęcać, tyko kochać. Nie myl pojęć, rudzielcu.

Dotknął jej ust, zaczął się z nią całować z dziką wręcz namiętnością. Ale Lidka, mimo jego słów, wciąż czuła niepokój. Zamknęła oczy i pomyślała, że jeżeli tyle razy musiała znosić seks ze znienawidzonym mężem, jeden raz z nieznanym, za to bardzo atrakcyjnym facetem, da radę przeżyć. Jedyne, czego się bała, to myśl, żeby ten człowiek nie okazał się jednak dewiantem znęcającym się nad kobietami. Żeby jej nie pobił, nie zrobił porządnej krzywdy. Może jak nie będzie go prowokowała, to wszystko pójdzie gładko i szybko. W końcu wlał w siebie flaszkę wódki, więc nie powinien... Westchnęła ciężko, czując, że ma wolne nadgarstki, a rękę Wiktora znalazły się na sukience. Odpinał guziki i przy każdym z nich wargami dotykał jej skóry.

Był delikatny, a usta z magiczną zmysłowością drażniły skórę. Powoli, ale skutecznie, strach mijał zastępowany podnieceniem. A może to jej już mieszały się te dwa uczucia? Co się z nią dzieje, powinna być przerażona, starać się uciec, krzyczeć, a czuła coraz większą chęć, żeby mu się oddać.

Lekko ją uniośł, zdjął z niej ubranie i w tym momencie Lidka przypomniała sobie, że nawet nie zakładała stanika, miała na sobie tylko szare, bawełniane majtki! No pięknie – pomyślała – idiotka ze mnie do kwadratu. Włazłam do domu nieznanego faceta w samej cieniutkiej i krótkiej jak szlag kiece, bez bielizny! Sama mu się wepchałam w łapy, debilka. Wyczuła, jak Wiktor chwyta za te jej nieszczęsne bawełniane majty i ściąga zdecydowanym ruchem. Przez chwilę nic się nie działo i Lidka ostrożnie otworzyła oczy. Wiktor nie miał na sobie koszulki. Przyglądał się jej, lustrował ciało, wodząc po nim dłońmi. Od razu przyszło jej na myśl pytanie, czy to, co widzi w jego oczach, to zachwyty czy niesmak? A jeżeli zachwyty – zastanowiła się szybko – czym ten kretyn jest tak zafascynowany: obwisłymi cyckami czy nadwagą upchaną w za szerokich biodrach? A może to jednak niesmak, patrzy, co złapał, i teraz nie wie, jak jej grzecznie podziękować, bo odpakował i się zawiódł? Ostatnia myśl ją rozbawiła, ale też trochę zrobiło się jej głupio. Może rzeczywiście tak jest i teraz nie wie, co zrobić?

Powolutku uniosła się na łokciach i chciała wstać, ale nie dała rady zatrzymana mocnym, namiętym pocałunkiem. Wiktor całował ją coraz szybciej i zachłanniej, a Lidka musiała przyznać, że robił to cudownie. W życiu nikt tak bosko się z nią nie całował! Ręce mężczyzny coraz śmielej błędziły po jej ciele. Oderwał się od jej ust i zaczął lekko gryźć po szyi i obojczykach. Powoli schodził w dół, jakby delektował się każdym centymetrem jej ciała. W nozdrza Lidki wbijał się leciutki zapach rakii wymieszany z drogą wodą kolońską. Zamknęła oczy i skupiła się na silnych dłoniach Wiktora zaciskających się wokół jej piersi, bioder, pośladków. Z ust Lidki bezwiednie wyrwał się jęk. Jego usta tak rozkosznie parzyły skórę, że powoli przestawała myśleć o tym, w jakich okolicznościach znalazła się w objęciach tego człowieka. Z każdą upływającą minutą jej oddech robił się mniej regularny, a serce biło szybciej. Wiktor coraz natarczywiej ją pieścił, delikatnie gryzł po piersiach

i gładził brzuch, przesuwając rękę niżej, aż w końcu włożył ją między jej uda. W pierwszym odruchu chciała się cofnąć. Uniósł się i spojrzał w oczy Lidki tak intensywnie, aż całkowicie brakło jej powietrza.

– Przestań zachowywać się jak pensjonarka. Nie udawaj, że mnie nie chcesz, bo twoje ciało mówi coś zupełnie innego – szepnął i wsunął w nią palce. – Wiem, czuję przecież, że też masz na mnie ochotę. Nie broń się przed swoimi pragnieniami i powiedz to w końcu...

Z bijącym jak oszalałe sercem zamknęła oczy, a on, czując, że kobieta, którą miał w objęciach, zaczyna mu się poddawać całkowicie, wzmógł pieszczoty. Lidka z jednej strony ciągle czuła się skrępowana, gdzieś z tyłu głowy podświadomość krzyczała, że nie powinna tego robić. Ale z drugiej, już teraz przeważającej, skrępowanie i wewnętrzny głos ostrzegawczy zaczynał być niczym w porównaniu z ogarniającym podnieceniem. Wiktor zrobił się jeszcze bardziej natarczywy i niecierpliwy. Kiedy w końcu nie była w stanie trzymać swoich emocji na wodzy i zaczęła reagować, mężczyzna zerwał z siebie spodnie i wsunął się pomiędzy jej uda, ale nie wszedł w nią. Patrzył jej w oczy wyczekująco.

Zdała sobie sprawę, że chce więcej, jakby ktoś wreszcie wyłączył jej rozsądek, zostawiając tylko dawno niezaspokajane pragnienia. W tej chwili puściły jej hamulce, stwierdziła, że pierniczy wszystko i wszystkich. Nareszcie mężczyzna uśmiechnął się, dostrzegając w jej źrenicach ogień pożądania. Objęła go nogami i przyłgnęła najmocniej, jak tylko potrafiła.

– Masz rację. Weź mnie – szepnęła.

Spełnił jej życzenie od razu ruchem szybkim i zdecydowanym, a z ust Lidki wyrwał się krzyk. Wbiła mu paznokcie w plecy. Czuła go mocno w sobie, z każdym jego ruchem głębiej i intensywniej. I chciała go więcej...

Obudziła się, kiedy pierwsze promienie świtu nieśmiało rozpraszały mrok nocy. Otworzyła oczy i dopiero po kilku sekun-

dach zorientowała się, że coś jest nie tak: nie była w swoim łóżku i na dodatek, nie sama! Nagle wróciło wspomnienie wczorajszych wydarzeń i serce załomotało jej w piersi. Odwróciła delikatnie głowę, ale Wiktor spał jak zabity. Pojęcia nie miała, jak się teraz zachować. Może powinna zostać i poczekać, aż się obudzi? A może zwać stąd szybko, była przecież szansa, że po alkoholu nie będzie pamiętał, z kim spędził noc.

Powoli wstała, nie budząc mężczyzny. Pozbierała swoje rzeczy i wymknęła się z sypialni. Wrzuciła na siebie kciekę, założyła baleriny i zastanowiła się, gdzie położyła klucze z auta. No tak, musiały leżeć na stole przy dokumentach. Zbiegła na dół, złapała je i wystrzeliła z domu wprost w objęcia paskudnie zimnego świtu. Wsiadła do samochodu i odjechała. Kiedy znalazła się w domku, zamknęła drzwi na klucz i dygocąc z zimna, weszła do łazienki na piętrze. Odkręciła kurek z gorącą wodą, nalała pachnącego płatkami róż olejku do kąpieli. Drżąc z zimna, weszła do wanny i na kilka minut zastygła w bezruchu otulona przyjemnym ciepłem. Podniosła rękę, sięgnęła po gąbkę i zobaczyła swój nadgarstek.

– O kurde – mruknęła.

Skóra miała słaby, granatowo fioletowy odcień. Lidka wiedziała, że kolory jeszcze przybiorą na intensywności. Nie bolało, ale Wiktor musiał złapać na tyle mocno, że został ślad. Spojrzała na drugą rękę. Tutaj kolory były słabsze, ale niestety też widoczne. Podniosła się i spojrzała w lustro. No tak, na szyi też odbił wszystkie palce. Na razie siniaki były ledwo widoczne, ale złudzeń nie miała, za kilka godzin jej szyja będzie ślicznie ozdobiona fioletowymi flekami po paluchach Wiktora.

Opadła do wanny i spokojnie przeanalizowała wydarzenia zeszłego wieczoru. Musiała przyznać, że na początku wyglądało to dosyć paskudnie. Pusta butelka i jego stanowcze postępowanie trochę przerażały. Ale później okazało się, że zaliczyła najlepszy seks w życiu! Pozwoliła sobie na wszystko, czego nigdy nie zrobiłaby z mężem. Czego nawet nie chciała mu proponować, bo doskonale

wiedziała, jak by zareagował. Skrzywiła się na wspomnienie Kamila i odsunęła myśl o mężu, ten etap miała już za sobą. Westchnęła ciężko i przesunęła gąbką po brzuchu. Przypomniały się jej dłonie Wiktora w tym samym miejscu, poczuła szybsze bicie serca. A usta... pocałunki, najpierw delikatne, a później, kiedy dała spokój konwenansom i włączyła się do zabawy, tak intensywne i mocne. Na samo wspomnienie poczuła ogarniającą ją falę podniecenia. Zamknęła oczy i poddała się temu uczuciu.

Z upływem minut przyszło otrzeźwienie. Dobra, Wiktor w chwili słabości trafił na nią, doświadczoną mężatkę, która niejedno przeszła i nie wystraszyła się ciut napastliwego faceta. Ba, wręcz wykorzystała okazję do spełnienia skrywanych fantazji.

Co by się jednak stało, gdyby zamiast niej weszła tam jakaś szesnastolatka albo zażarcie broniąca się kobieta? Jak potoczyłaby się taka wersja wydarzeń wczorajszego wieczoru? Mógł dziewczynę skrzywdzić, może nawet zniszczyć życie, zostawiając traumę na całe życie, a sobie narobiłby katastrofalnych kłopotów takim zachowaniem. Co wtedy? Zastanawiała ją jeszcze jedna kwestia. Czy po takiej dawce raki, która robiła z ludźmi cuda, będzie w ogóle pamiętał, co robił i z kim? I w końcu, jak ona sama ma wybrnąć z sytuacji?

Wyszła z wanny i z przyjemnością założyła polarowy dres. Dzień nie zapowiadał się ciepły. Szare ołowiane chmury kłębiły się na niebie, zwiastując aurę nieszczególnie zachęcającą do wycieczki w góry, więc położyła się na łóżku z książką w ręce...

Przypadek Lidki
Copyright © Izabela Grabda
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by jul14ka/Adobe Stock
Copyright © for the Rotters Font by Monocotype
Copyright © for the Liberation Font by Red Hat Inc.
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

druk ISBN 978-83-7995-501-5
epub ISBN 978-83-7995-502-2
mobi ISBN 978-83-7995-503-9

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Bożena Walewska
Adujstacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Aleksandra Bartczak
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



SPEŁNIACZE MAŁGORZATA FALKOWSKA

Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!

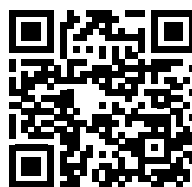
To miał być zwyczajny projekt na studia.

Dominika, Maciej i Julian mieli pomysł, by spełniać marzenia. Zaczęło się od listów dzieciaków z pobliskiego Oratorium, jednak dzięki determinacji trójki przyjaciół i z pomocą profesora Kellera, swoją działalność rozpoczęła Fundacja Spełniacze.

Dwanaście miesięcy w roku – dwanaście marzeń do spełnienia.

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji. Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.





ZASKOCZ MNIE
MAŁGORZATA FALKOWSKA
DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień.
Ma marzenia.
ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się
innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakon-
chany w swojej dziewczynie.

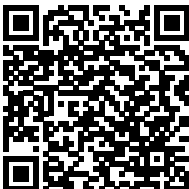
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie
bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





TYLKO SEKS MIRA GROSS

Błażej jest zwyczajnym studentem, który le-dwo wiąże koniec z końcem. Gdy kumpel wprowadza go w szczegóły jego dostatniego życia, dla Błażeja kończy się pewien etap życia.

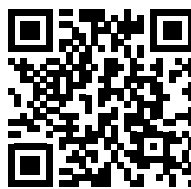
Lilianna to rozkapryszona i znudzona żona biznesmena. Jej małżeństwo nie należy do typowych, więc gdy na horyzoncie pojawia się Błażej, kobieta proponuje mu układ.

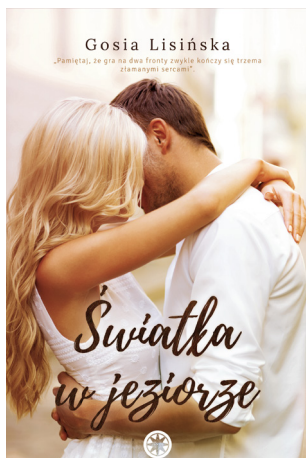
Jednak życie to nie bajka i Liliana będzie musiała ponieść konsekwencje własnych wyborów. Czy pociągnie Błażeja za sobą na dno?

To, co miało być zwykłą zabawą, przeradza się w coś, czego żadne z nich nie mogło przewidzieć...

„Tylko seks” to tak naprawdę nie tylko seks. To powieść pełna emocji, pożądania i prawdziwych uczuć. Jestem przekonana, że miłośniczki gorących romansów na pewno znajdą w tej historii coś dla siebie. Serdecznie polecam!

K.N. Haner, autorka bestsellerowych powieści dla kobiet





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

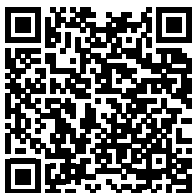
Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleżce z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Świątka w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

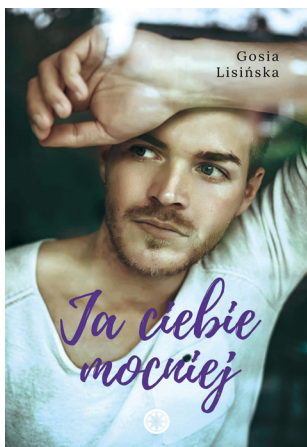
Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

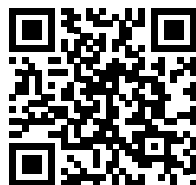
Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Świąteł w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, nietatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja Ciebie Mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerą rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia nietatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*





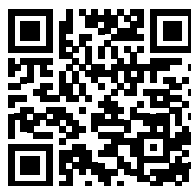
JOY HERMIA STONE

Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odsłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!

